

**15 marca 2005.**

## **Wybór prezydenta dla Polski**

Wraz ze zbliżającymi się wyborami w Polsce, niektórzy ludzie pytają mnie, czy raz jeszcze pojawię się jako kandydat na prezydenta. Na te wyraźne zainteresowanie tych właśnie osób, chciałbym wyjaśnić, jaka jest moja pozycja w tej sprawie.

Brałem udział w historycznych wyborach prezydenckich w 1990 jako kandydat niezależny. Dla sprecyzowania: nie otrzymałem żadnego finansowego wsparcia od żadnej osoby ani żadnej organizacji prywatnej i mimo tego oficjalny rezultat mojego startu to cztery miliony oddanych głosów w dwóch turach. Nawet te przegrane w drugiej turze wybory miały inny, ważny wymiar. Pozwoliły nagłośnić zjawiska korupcji w procesach prywatyzacyjnych, spekulację polskim złotym, czy bagatelizowanie zjawiska bezrobocia. Polacy zapłacili wysoką cenę za tę przegraną 15 lat temu, którą niektórzy ekonomiści oszacowali na 150 miliardów dolarów. Jeśli tegoroczne wybory zostaną znowu przegrane, niewykluczone, że cena będzie jeszcze wyższa.

Podczas mojej kampanii nigdy nie złożyłem nierealnych obietnic. Kiedy w 1990 r. powiedziałem, że gdy wygram, sprawy będą miały się lepiej, miałem na myśli to, że nie pozwoliłbym na takie złodziejstwo, któremu przyglądali się przeróżni ludzie na najwyższych stanowiskach państwowych przez ostatnie 15 lat. Obiecałem również wprowadzenie wyborów większościowych (JOW), a tym samym zastąpienie wyborów proporcjonalnych, które gwarantują politycznym manipulatorom ciągle miejsce w parlamencie. Z powodu tego programu stałem się zagrożeniem dla moich wrogów, którzy zdecydowali się mnie usunąć z gry w typowy sposób. Za pomocą pomówień i kłamstw. Złodziej krzyczy, że złapał złodzieja uciekając z łupem...

Dzisiejsza sytuacja Polski jest jeszcze gorsza niż 15 lat temu. Jest tak dlatego, że wciąż widzimy te same twarze na scenie politycznej, twarze zdrajców, którzy nie tylko oszukali Polaków, ale nawet swoich własnych wyborców. Ludzie ci zbudowali system, który nie pozwala żadnej osobie z zewnątrz zepsuć ich własnej gry. W ten sposób Aleksander Kwaśniewski dwukrotnie został wybrany na prezydenta. Sprawa tegorocznych wyborów do parlamentu już jest przegrana z powodu niemożliwości wprowadzenia JOW. Jedyne, co może zmienić sytuację Polski to wybory prezydenckie we wrześniu 2005. Będzie to najwyższy czas dla Polaków, aby zjednoczyć swoje siły w celu wsparcia uczciwego kandydata, któremu mogą zaufać, i którego gotowi są bronić.

Polaryzacja w polskiej polityce na "my" i "oni" powoduje od zawsze, że potencjalny elektorat musi oddać głos na kandydatów postkomunistów, lub na kogoś z nimi związanego. Wielu ludzi jest już od dawna jak najbardziej świadoma tej właśnie gry i dlatego nie głosuje wcale (jakieś 50% Polaków). Czy to jednak oznacza, że jest tu miejsce na kandydata z zewnątrz, który mógłby skonfrontować amalgamatową siłę postkomunistów? A postkomuniści na kierowniczych stanowiskach w największych firmach i w administracji państwowej mogą być trzymeni w ryzach tylko dzięki silnej politycznej kontroli.

Jednocześnie jest także pewien problem ze strony samych Polaków. Biedni ludzie, którzy na sobie doświadczyli złodziejstwa ze strony postkomunistów nadal wierzą, że jacyś inni, zdolni postkomuniści się nimi zaopiekują. Taki fałszywy strach przed przejściem z deszczu pod rynną musi się w końcu skończyć. Potrzeba silnego elektoratu, który jest w stanie poprzeć silnego przywódcę, gotowego zmienić fatalny kurs Polski. Jest wiele sposobów na pokazanie takiego wsparcia, jednak jedna rzecz jest pewna. Musi on być masowy i nieustraszony. Tego zresztą potrzeba każdemu narodowi, gdyż dobry przywódca ryzykuje często swoje życie nie ulegając presji wszelakich sił, sprzecznych z narodowym interesem.

Uczciwy prezydent, lojalny Polakom, będzie ciągle krytykowany i dyskredytowany przez media będące w obcych rękach. Dlatego też każdy potencjalny kandydat musi być przygotowany na ryzyko niezadowolenia ze strony bogatych i silnych grup mniejszościowych, które zostaną zmarginalizowane w nowym układzie władzy. Nowy prezydent będzie musiał zmierzyć się z wieloma problemami na arenie krajowej i międzynarodowej i ochronić Polaków przed niekorzystnymi dla nich układami. Dlatego pierwszą rzeczą, której przywódca będzie potrzebował jest solidny układ z wyborcami, którzy będą go wspierać w tej trudnej dla niego pracy.

Startując w wyborach w 1990 r. zdobyłem dość wartościowe polityczne doświadczenie, a przede wszystkim zdobyłem zaufanie wielu Polaków- co zawsze będzie dla mnie wielkim komplementem. Wszystkim tym, którzy nadal chcieliby mnie widzieć na stanowisku prezydenta Polski chciałbym zadać to właśnie pytanie. W jaki sposób mogliby mnie wesprzeć w walce o tę możliwość? Ja nie chcę tej pracy dla siebie, ale chciałbym być reprezentantem narodu. Tylko ktoś nieodpowiedzialny i przekupny, albo wylansowany przez media tak jak Lech Wałęsa czy Aleksander Kwaśniewski byliby w stanie zaakceptować pracę prezydenta bez silnego wsparcia Polaków. Tak naprawdę od czasów II wojny światowej nie mieliśmy w Polsce prawdziwego prezydenta, tylko różne marionetki przeróżnych mocarstw.

Nadal chciałbym zobaczyć jakiś znak ze strony Polaków, że są gotowi mnie wesprzeć lub innego niezależnego kandydata w tej walce o wygrane wybory. Bo przecież musimy w końcu odbić kraj z rąk naszych dawnych wrogów. Na próżno jednak przez lata czekałem na taki znak, gdyż Polacy wciąż zdają się bać przegranej z postkomunistycznymi siłami. A ja nie jestem czarodziejem, który mógłby struchlałych doprowadzić do zwycięstwa.

Wciąż pamiętam ogromny entuzjazm ludzi i emocje tych, którzy mieli nadzieję wygrać wybory w 1990r. Razem udało się nam pozbyć wrogiego rządu Mazowieckiego i opóźnić złodziejską prywatyzację. Ich przegrana była tak znacząca, że potrzeba było czterokrotnej zmiany nazwy partii, aby móc znowu na nią nabierać ludzi. Wiem, jak można wygrać wybory, ale nie mogę tego zrobić przy milczącym wsparciu.

Niektóre problemy ściągamy sami na siebie, niektóre pozostają zupełnie poza naszą kontrolą. Jednak nieważne, w jakich tarapatkach się znajdziemy, zawsze mamy pewną kontrolę nad tym, jak możemy się z nich wydostać. Polacy zatroskani losem kraju

mogliby przez chwilę zastanowić się nad tym, co są gotowi zrobić, aby odzyskać swój kraj. Stosowna do tego okazja właśnie się zbliża we wrześniu 2005 r.

Nasi ojcowie zdołali odbudować Polskę po drugiej wojnie światowej i my także jesteśmy w stanie to zrobić z uczciwymi przywódcami. Kiedy się to stanie, będzie naprawdę dużo pracy. I wcale nie muszą być prezydentem, aby cieszyć się z wolnej Polski. Każdy rodzaj pracy w wolnym od korupcji, manipulacji i wyzysku kraju jest powodem do radości. I tym razem, to moja jedyna przedwyborcza obietnica.

**Stan Tyminski**  
**[www.rzeczpospolita.com](http://www.rzeczpospolita.com)**